

AKCJA „PAWIAK” 19. VII. 1944

Stare warszawskie więzienie przy ul. Dzielnej 26/28, zwane popularnie „Pawakiem”, spełniało w latach okupacji rolę centralnego więzienia politycznego, podlegającego bezpośrednio Gestapo. Niemal każdy mieszkaniec stolicy miał tam w jakimś okresie wojny kogoś ze swych znajomych lub bliskich. Tysiące ludzi przeszło na Pawiaku śledztwo przed wystaniem do obozów koncentracyjnych. Dla wielu tysięcy wszędzie był ten budynek ostatnim miejscem pobytu przed męczeńską śmiercią w podwarszawskich lasach lub w ruinach getta. Toteż wydarzenia, które rozegrały się na Pawiaku 19. VII. 1944, na kilkanaście dni przed wybuchem Powstania — krwawo stłumiony bunt grupy więźniów i równoczesna walka oddziału dywersyjnego z siłami nie-

mieckimi na cmentarzu Powązkowskim — odbyły się w mieście dość żywym echem.

Rychły wybuch Powstania i tragedia płonącego miasta wyparty z pamięci tajemniczą i nie wyjaśnioną do reszty przed 1 sierpnia 1944 sprawę akcji z 19 lipca, która nosiła wszelkie cechy dobrze przemyślanej, perfidnej i tragicznej w skutkach prowokacji Gestapo wobec grupy więźniów Pawiaka oraz oddziałów dywersji AK.

Po czterdziestu latach próbujemy poniżej zestawzić fakty, które rzucają być może, nowe, interesujące światło na to, co rozegrało się w owych dniach w więzieniu i na cmentarzu Powązkowskim. (W. B.)

HENRYK PAWEŁ KOZŁOWSKI

I. PLAN — PRZYGOTOWANIE — ODWOŁANIE



„Włodek” — Andrzej Malinowski, d-ca I komp. „Maciek” batal. „Zośka”. Poległ 13. VII. 1944 r. Po jego śmierci I pluton I komp. „Maciek” nazwany został na jego cześć plutonem „Włodek”.

W końcu czerwca 1944 roku za pośrednictwem jednego z chłopców z I kompanii „Maciek” batalionu „Zośka” przedstawiona została propozycja odbicia „Pawiaka” przy jednoczesnym zorganizowaniu buntu więźniów.²⁾ Za zgodą dowódcy batalionu „Jerzego”³⁾ kontakty zostały podjęte. Rozpoczęto wstępne rozmowy i przygotowania na szczeblu dowództwa kompanii, prowadzone w ścisłej tajemnicy. Informatorką udzielającą wiadomości z więzienia była kobieta nieznanego nazwiska, lat około 30, brunetka, której mąż (według jej oświadczenia) znajdował się na Pawiaku. Za pośrednictwem strażnika-Ukraińca utrzymywała stały kontakt z mężem, przysyłając mu paczki i wiadomości. Była dość dobrze zorientowana w planie więzienia i panujących tam zwyczajach.

Śmierć „Włodka”, dowódcy I kompanii „Maciek” w dniu 13 lipca 1944 r. na pl. Unii Lubelskiej przerwała przygotowania do akcji „Pawiak”.

Nowym dowódcą kompanii „Maciek” został w lipcu jej dotychczasowy szef wyszkolenia i z-ca d-ty kompanii — „Blondyn”,⁴⁾ który na polecenie d-ty batalionu wprowadzony został w dotychczasowy stan przygotowań do akcji „Pawiak” i objął dalsze kierownictwo nad nimi. Akcją tą żywo interesował się pośredni przełożony batalionu — kpt. „Jan”, d-ca „Brody 53”⁵⁾, polecając finalizować przygotowania. 17 lipca odbyło się spotkanie w lokalu wskazanym przez kobietę,

na ul. Wspólnej przy Emilii Plater, gdzie obecni byli: kpt. „Jan”, „Blondyn”, „Kmita”, strażnik-Ukraińiec oraz informatorka.

Ukraińiec nie znał języka polskiego, a przy tym był wyjątkowo ograniczony umysłowo. Wzbudził jednak zaufanie swym przywiązaniem do nieszczęśliwej kobiety, zdecydowaniem w zamierzonym przedsięwzięciu oraz rzetelnością informacji, o dość zresztą ograniczonym zasięgu. Całe zagadnienie sprowadzało się u niego do odpowiedzi — kiedy strzelać? W wyniku rozmowy kpt. „Jan” ustalił na miejscu szkieletowy plan akcji oraz wyznaczył jej termin: pojutrze, tj. 19 lipca — godz. 23.00. O tej porze strażnik-Ukraińiec, który tej doby pełnił służbę, miał wypuścić z cel cały swój oddział, gdzie uwięziony był właśnie m.in. organizator spisku, a mąż informatorki. Jednocześnie o tej samej godzinie zaatakowany miał być Pawiak z zewnątrz, w celu przyśpieszenia z pomocą więźniom.

Więzienie na Pawiaku, składające się z oddziału męskiego i tzw. „Serebii”, tj. oddziału kobiecego, obejmowało dość rozległy kompleks zabudowań. Ilość więźniów była bardzo różna i w przypadkach nasilenia aresztowań dochodziła do trzech tysięcy ludzi. Cele były wtedy niesłychanie zatłoczone, tak że nawet zimą ludzie mdleli z braku powietrza. Sam budynek otoczony był wysokim murem z wieżami strażniczymi, zwanymi zwykłym lub „kogutami”. Strażnicy na tych wieżach wyposażeni byli w karabiny maszynowe oraz ruchome reflektory. Na Pawiaku wjeżdżało się od strony ul. Dzielnej przez dwie bramy: jedną żelazną zewnętrzną, drugą — azurową, szlakową — wewnętrzną. Między tymi bramami, które zleżała odległość kilku metrów, znajdowała się wartownia. Na obszernym dziedzińcu, tuż za drugą bramą, stały wysokie druciane klatki z psami. Od psich kłów zginął niejedyn więzień.

Na każdy dzień ustalone było hasło dla wjeżdżających samochodów. Więzienie, oprócz normalnych połączeń telefonicznych, posiadało bezpośrednio połączenie z aleją Szucha, tj. z centralą Gestapo, oraz — zdaje się — własną sieć alarmową.

Do Pawiaka przylegał obóz pracy, oddzielony jedynie ul. Gęsią. W obozie tym znajdowali się przeważnie ludzie zatrzymani w łapankach, zaliczeni przez Niemców do kategorii tzw. „Arbeitsscheu” czyli uchylających się od obowiązku pracy, nigdzie nie zatrudnionych lub po prostu nie mających odpowiednich zaświadczeń i dokumentów. Do obozu pracy na Gęsiej przylegały baraki, gdzie pracowało kilkuset rzemieślników Żydów. Cały teren Pawiaka i przyległych obozów stanowił jedyną zamieszkałą wyspę w zburzonym i bezładnym getcie. Wzdłuż granic getta biegł wysoki mur, strzeżony z rzadka od wewnętrznej strony przez Niemców. Silniejsze kilkuosobowe posterunki znajdowały się natomiast przy kilku bramach wjazdowych do getta. Najczęściej używano bram od strony ulic Karmelickiej, Żelaznej i Nalewek; rzadziej — od strony Okopowej i Bonifraterskiej. Ze względu na możliwość ukrywania się w getcie nie-

licznych Żydów, krążyły tam nieregularne patrole policyjne z psami; każdego schwytanego na tym terenie rozstrzelano na miejscu.

★

Przed zakończeniem spotkania na Wspólnej w dniu 17 lipca uzgodniono, że strażnik przeniesie się do więzienia w dniu proponowanej akcji pistolet maszynowy „Błyskawicę” i kilka granatów, które — zgodnie z rozkazem kpt. „Jana” — zostaną mu doręczone bezpośrednio przed objęciem służby na Pawiaku.

W przeddzień akcji, 18 lipca, odbyła się narada dowódców plutonów w mieszkaniu „Blondyna” przy ul. Ogrodowej. „Blondyn” zapoznał wszystkich dokładnie z planem akcji oraz wyznaczył zadania dla poszczególnych grup.

19 lipca przeprowadzono na mieście rekwizycję kilku niezbędnych samochodów wojskowych oraz zdobyto kilka mundurów niemieckich, a przy tej okazji — i broń. Wszystkie te rozbrojenia i rekwizycje odbyły się bez strzału, z wyjątkiem jednej: żołnierz SS niebacznik chwycił za broń, próbując stawić opór patrolowi pod dowództwem „Strzegonia”⁶⁾. Przyplacił to życiem.

W godzinach popołudniowych kolumna samochodów, składająca się z wozów kompanii „Maciek” oraz świeżo zdobytych samochodów wojskowych, zapadła na dalekim Żoliborzu. Znajdowała się tu również część grupy atakującej, przebrana w niemieckie mundury. Reszta oczekiwała w kilku konspiracyjnych lokalach i tuż przed godziną policyjną mia-

ła dołączyć do żoliborskiego rejonu koncentracji.

Dowództwo nad całością akcji objął kpt. „Jan”. Pod jego bezpośrednim kierownictwem samochody miały wjechać do getta, wioząc na Pawiak rzekomych „więźniów” — konwojowanych przez chłopców przebranych w niemieckie mundury. Po ewentualnym zaskoczeniu i bezgłośnie rozbrojeniu „waczy” przy ul. Karmelickiej, kilku chłopców miało zostać tutaj, pełniąc dalej rolę posterunku niemieckiego i stanowiąc ewentualnie pierwsze ubezpieczenie. Podobny wybieg był przewidziany przy wjeździe na teren więzienia. Oczywiście, obowiązujące w tym dniu hasło niemieckich posterunków miało być znane atakującym. Tuż po ich wjeździe na podwórze więzienne, a więc o godz. 23, powinna być wszczęta akcja wewnątrz budynku. W przypadku, gdyby zaskoczenie zawiodło, poszczególne grupy zaatakować miały — wg szczegółowo opracowanego planu — wieżyczki strażnicze, wartownię i bramy przy pomocy przygotowanych ładunków wybuchowych oraz „Piata”⁷⁾. Kierunek wycofania przewidziano wzdłuż Gęsiej do Okopowej, na teren graniczących ze sobą trzech rozległych cmentarzy: ewangelickiego, żydowskiego i katolickiego, zamkniętych w granicach ulic: Okopowej, Mireckiego, Młynarskiej, Tatarskiej i Powązkowskiej. Do ubezpieczenia rejonu wycofania się od strony zachodniej przeznaczony był oddział „Osjan”, skoncentrowany po-

„Blondyn”. Zdjęcie z promocji konspiracyjnej harcerskiej szkoły podchorążych „Agricola”. D-ca IV turnusu „Agricoli” „Gustaw” (Eugeniusz Konopacki) wręcza prymusowi turnusu „Blondynowi” Iornetkę. W pierwszym szeregu od lewej stoją: „Scott”, „Kindział”, „Hrabia”, „Stefan Czarny”. (Zdjęcie unikalne — nie publikowane).



przednio na terenie cmentarza katolickiego na Powązkach. Uwolnieni więźniowie mieli schronić się pod osłoną nocy w mieście lub przedostać się wraz z oddziałem do pobliskiej Puszczy Kampinoskiej.

Organizacją sanitariatu zajęła się „Zosia Duża”⁸⁾, dowodząca plutonem dziewcząt „Oleńka”⁹⁾ w batalionie „Zośka”, wraz z dr „Bromem”¹⁰⁾.

O godz. 17, ma kilka godzin przed akcją, odbyła się ostatnia odprawa w mieszkaniu sanitariuszek „Ewy” i „Zosi”¹¹⁾ przy ul. Kopernika. Na odprawie tej byli obecni: „Blondyn”, „Skalski”¹²⁾, „Kindżał”¹³⁾, „Kmita”, „Zosia Duża”. Zamiast oczekiwanego kpt. „Jana” przybył d-ca batalionu „Jerzy” oraz zastępca naczelnika Szarych Szeregów „Piotr Pomian”¹⁴⁾. „Jerzy” i „Piotr” powiadomili zebranych w zwięzłych słowach, że, zgodnie z rozkazem przełożonych, akcja zostaje odwołana. Kierownictwo Kedywu otrzymało w ostatniej chwili dane, świadczące o tym, że zamierzona akcja jest jakoby zrzędną prowokacją niemiecką.

Sytuacja była dramatyczna. Więźniowie Pawiaka mieli zgodnie z planem wszcząć bunt o godz. 23, a więc już za kilka godzin. Decyzję o odwołaniu akcji można było przekazać na Pawiak najwcześniej następnego dnia po obiedzie. Wobec takiej sytuacji poszczególni dowódcy grup uderzeniowych byli gotowi podjąć akcję nawet wbrew zakazowi. Zdecydowana interwencja „Piotra Pomiana” zmusiła ich do bezwzględnej podporządkowania się wydanemu rozkazowi.



W akcji „Pawiak” miały być użyte po raz pierwszy pistolety maszynowe własnej produkcji konspiracyjnej. Na strzelnicy w Puszczy Kampinoskiej przestreliwano wiosną 1944 r. prototyp pistoletu maszynowego krajowej produkcji „Błyskawica”. Na zdjęciu: strzela łączniczka dowódcy batalionu „Zośka” — „Wika” (Maria Calka). W głębi (w marynarce) jeden z konstruktorów „Błyskawicy”. Na dalszym planie (w koszuli, podparty) — „Kmita”, obok niego ktoś z działu produkcji. Na ostatnim planie (w środku) — „Strzeżoń”. (Zdjęcie unikalne — niedługo dotychczas nie publikowane).

Akcja uderzenia na Pawiak została odwołana.

Kpt. „Jan”, aczkolwiek nie był na tej odprawie — wiedział jed-

nak o wstrzymaniu akcji. Najprawdopodobniej spodziewając się, że może jednak część ludzi z Pawiaka zdola przedrzeć się za mury getta, nie wycofał oddziału

osłonowego „Osjan”, przewidzianego do działań w rejonie cmentarza katolickiego na Powązkach.

HENRYK PAWEŁ
KOZŁOWSKI

⁸⁾ „Maciek” — Maciej Bittner, dowódca I kompanii „Felek” batalionu „Zośka”, aresztowany w styczniu 1944, został po kilku tygodniach rozstrzelany na Pawiaku. Po jego śmierci 3 pluton I kompanii przeszedł do II kompanii „Rudy” i nazwany został plutonem „Felek”, a cała I kompania „Zośki” — kompanią „Maciek”.

⁹⁾ Pośrednikiem w przekazaniu tej propozycji, która wyszła z więzienia przez ukraińskich strażników, był syn konsula Chile — Jerzy Margoll — „Cyklop”, żołnierz 2 plutonu I kompanii bat. „Zośka”. „Cyklop” poległ potem w powstaniu warszawskim 22 sierpnia w natarciu na dworzec Gdański.

¹⁰⁾ „Jerzy” — Ryszard Białous.

¹¹⁾ „Blondyn” — pfm-ppor. Andrzej Łukowski, d-ca I komp. „Maciek” bat. „Zośka”, odznaczony VM V kl. i KW, poległ 18 sierpnia 1944 na Starówce.

¹²⁾ „Jan” — Jan Kajus Andrzejewski, odznaczony VM IV kl. i V kl. oraz dwukrotnie KW, poległ 31.VIII.1944. „Broda 53” (Brigada Dywersyjna) — to kryptonim grupy dyspozycyjnej Kedywu KG AK. W skład formacji „Broda 53” wchodził batalion „Zośka” pod dowództwem por. „Jerzego”, oddział „Osjan” (Oddział Specjalny Jana) pod dowództwem por. „Sawicza”, oddział „Topolnicki” pod dowództwem por. Topolnickiego oraz oddział kobiety „Dysk” (Dywerysja Kobięca) pod dowództwem por. „Leny”. Liczebnie „Broda 53” miała około 550 ludzi, z czego batalion „Zoś-

ka” około 400 ludzi. Pozostałe oddziały tworzyły samodzielne plutony (kompanie kadrowe) po około 35 ludzi każdy.

¹³⁾ „Strzeżoń” — Jan Wiśniewski.

¹⁴⁾ „Piat” — rzutowa angielska broń przeciwzołgowa, mogąca służyć również jako granatnik.

¹⁵⁾ „Zosia Duża” — Zofia Krassowska, odznaczona KW — zmarła z ran 6.VIII.1944.

¹⁶⁾ „Oleńka” — Aleksandra Grzeszczak, sanitariuszka i łączniczka z bat. „Zośka”, aresztowana w r. 1943 i rozstrzelana na Pawiaku, odznaczona KW. Po jej śmierci pluton dziewcząt bat. „Zośka” nazwany został plutonem „Oleńka”.

¹⁷⁾ dr „Brom” — dr Zygmunt Kujawski, lekarz bat. „Zośka”.

¹⁸⁾ „Ewa” i „Zosia” — siostry Ewa i Zofia Stefanowskie.

¹⁹⁾ „Skalski” — hm-ppor. Tadeusz Schiffrers, d-ca 2 plutonu I komp. „Maciek”, odznaczony KW (zginął ok. 16.IX. w czasie powstania na Czerniakowie).

²⁰⁾ „Kindżał” — Leszek Kidziński, d-ca 4 plutonu I komp. „Maciek”, odznaczony KW, zginął ok. 21.IX. w czasie powstania na Czerniakowie.

²¹⁾ „Piotr Pomian” — harcemistrz kpt. Eugeniusz Stasiecki, z-ca naczelnika „Szarych Szeregów”, odznaczony VM V klasy oraz dwukrotnie KW — poległ 16.VIII. 1944 na Starym Mieście.

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI

II. TRAGICZNA NOC „OSJANA” NA CMENTARZU POWĄŻKOWSKIM

18 lipca 1944 roku por. „Sawicz” (Julian Barkas), dowodzący wówczas oddziałem „Osjan”, otrzymał na „skrzynce” u łączniczki „Marty” przy ul. Wilczej 53 polecenie zgłoszenia się w punkcie kontaktowym na Nowym Świecie tegoż dnia o godz. 16.30. Został tam już por. „Topolnickiego” (Jan Misiurewicz). Dowódca „Brody 53” kpt. „Jan” wydał im następujący rozkaz: „W dniu 19 lipca około godz. 23.00 zostanie przeprowadzona akcja odbicia więźniów z Pawiaka. Przewiduje się, że po przeprowadzeniu akcji duża grupa uwolnionych więźniów będzie odprowadzona pod eskortą oddziałów biorących udział w akcji ulicą Elbląską w kierunku Puszczy Kampinoskiej. Por. „Sawicz” ma przy pomocy por. „Topolnickiego” przeprowadzić koncentrację żołnierzy z obu tych oddziałów

na cmentarzu Powązkowskim, z zadaniem przyjęcia spodziewanego uderzenia sił niemieckich w nocy z 19 na 20 lipca, powstrzymania jak najdłużej natarcia nieprzyjaciela i tym samym opóźnienia pójścia za grupą odprowadzającą więźniów.”

Na zorganizowanie tej akcji pozostawało bardzo mało czasu. Wobec tego zdecydowano przeprowadzenie następnego dnia, tj. 19 lipca o godz. 10.00, odprawy w tzw. „bunkrze” przy ul. Dobrowoja na Grochowie z dowódcami plutonów, w liczniejszym gronie uczestników przewidzianej akcji; było bowiem już zbyt późno na kolejne przeprowadzenie odpraw na kilku szczeblach dowodzenia.

19 lipca brali udział w odprawie, oprócz „Jana”, „Sawicza” i „Topolnickiego”, m.in. „Spad”, „Witold”, „Traktor”, „Oliwa”,

„Kuba”, „Stanisław”, a także i stosunkowo niedawno przynależny do oddziału „Osjan” — „Wojtek”. W trakcie odprawy „Spad” (Aleksander Wąsowicz) i „Witold” (Witold Matuszewski) pojechali na Powązki w celu rozpoznania terenu w rejonie ulic Ostrobrąz, Tatarskiej i Powązkowskiej, przewidzianym na miejsce koncentracji i przetrzutu broni. Bezpośrednio z Powązek wrócili na ul. Dobrowoja, gdzie w dalszym przebiegu odprawy podzielono role.

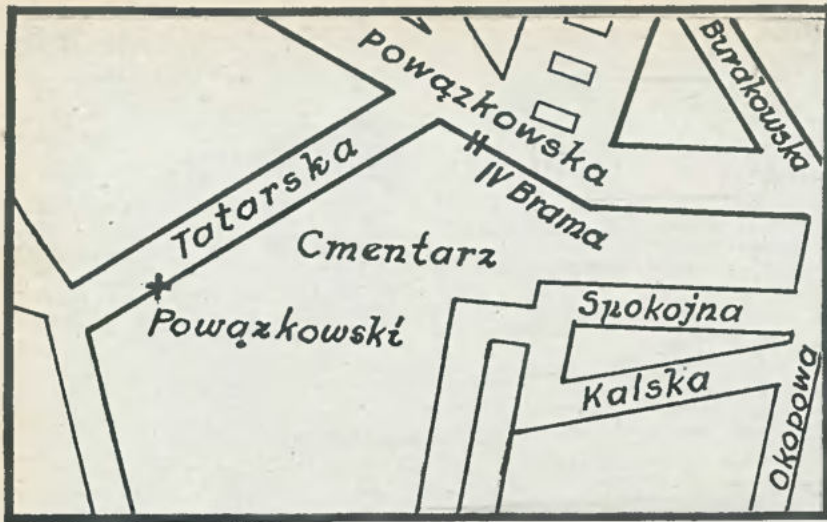
Godzina policyjna przypadała wówczas o 21.00, a więc jeszcze przed zapadnięciem ciemności. Zmuszało to do odpowiednio ostrożnego przeprowadzenia koncentracji oddziału, aby nie zwrócić niczyjej uwagi nadmiernie ożywionym ruchem na pustawej ulicy Powązkowskiej. Bramy cmentarne zamykano o godz. 20.00. Ustalono wobec tego, że uczestnicy akcji z oddziałów por. „Sawicza” i por. „Topolnickiego”, w ogólnej lic-

bie około 30 ludzi, stawiają się bez broni, na krótko przed godziną 20.00 przy IV bramie cmentarza w pobliżu ul. Tatarskiej. „Witold” wraz z dwoma ludźmi miał unieemożliwić dozorcę zamknięcie bramy o godz. 20.00, w razie potrzeby terroryzując go, a następnie wprowadzić na cmentarz przybywających kolejno kolegów.

„Oliwa” (Andrzej Zaufal), „Stanisław” (Stanisław Cwili) oraz „Kuba” (Konrad Bittner) otrzymali zadanie zdobycia na mieście odpowiedniego samochodu i przewiezienia broni dla całej grupy z magazynu przy ul. Dobrowoja na Powązki. Broń przetrzucić miano w opakowaniu przed godz. 20.00 przez mur cmentarny od strony ul. Tatarskiej, w miejscu upatrzonym przez „Spada”.

Grupa „Witolda” miała po podjęciu broni za murem skoncentrować się w południowo-wschodniej części cmentarza Powązkowskiego, przyległej do nie używanego wówczas cmentarza żydowskiego i stosunkowo najmniej odległej w linii prostej od kompleksu budynków Pawiaka. Oddział skoncentrowany na cmentarzu

(dokończenie na str. 18)



Planik sytuacyjny terenu akcji na cmentarzu Powązkowskim. Krzyżykiem odznaczono miejsce przetrzutu broni przez mur cmentarza na ul. Tatarskiej.

(Dokńczenie ze str. 7)

oczekiwać miał następnie na rozpoczęcie akcji i rozwój wydarzeń, a więc co najmniej do godz. 23,00. Zaraz po godzinie policyjnej jednak wszystkie przygotowania powinny być zakończone. Dowodzenie całością sił w rejonie cmentarza powierzył kpt. „Jan” por. „Sawiczowi”.

Por. „Sawicz” przeprowadził osobiście na kilka godzin przed terminem koncentracji rozpoznanie ulic Powązkowskiej, Tatarskiej i Ostroroga i — jak wspomina — dostrzegł na Tatarskiej posterunki niemieckie, co go skłoniło do zmiany decyzji odnośnie miejsca przetrzutu broni przez mur cmentarny. Wysłał w tej sprawie rozkaz na piśmie do „Spada”, zalecając wyładunek broni na małej uliczce Mostki w pobliżu bramy cmentarnej, a nie na ul. Tatarskiej¹⁴⁾. Rozkaz ten jednak już do rąk „Spada” nie dotarł¹⁵⁾.

„Oliwa”, „Stanisław” i „Kuba” zatrzymali na mieście prywatną ciężarówkę i „wypożyczyli” ją od szofera do wieczora. Załadowali bez przeszkód broń, amunicję i granaty na samochód i około godz. 17,00 zajęli na ul. Orlą, gdzie w mieszkaniu Jesiołowskich oczekiwało na nich kilku kolegów. „Spad” zajął teraz miejsce w szoferce obok „Stanisława”, a „Oliwa”, „Jodła”, „Fredro”, „Traktor”, „Kuba”, „Witold”, „Koka” — na wozie. Wyjechali z Orlej około godz. 18,00 i po dłuższym czasie (samochód był gruchotem i kilkakrotnie odma-

wiał w drodze posłuszeństwa) zajęli, przed godz. 19,00, w uprzednio oznaczone miejsce na ul. Tatarskiej. Przerzucili tu broń bez przeszkód przez mur cmentarny, po czym „Spad” i „Stanisław” wsiedli do samochodu, aby odprowadzić go gdzieś na Wolę i tam pozostawić. Umówili się z kolegami, że mniej więcej za pół godziny powrócą na Tatarską, zagwizdzą i przeskoczą przez mur cmentarny, dołączając do reszty grupy.

Tymczasem na ulicę Powązkowską zajężdżali tramwajem dalsi uczestnicy akcji. Por. „Sawicz” spacerował w pobliżu przystanku. „Witold” z pewnym opóźnieniem opanował zamkniętą już IV bramę i kilkunastu chłopców weszło na cmentarz.

Na przystanek przybywają teraz łączniczki — sanitariuszki oddziału: „Magda” (Magdalena Morawska) i „Marta” (Maria Stepniewska), chłopcy z oddziału „Topolnickiego” — „Mały” (Hieronim Lubomirski), „Marek”, wreszcie lekarz, przydzielony przez dr „Broma” do pomocy sanitarnej i w akcji. Por. „Sawicz” dowiadyuje się od lekarza, że ten słyszał po południu, jakoby akcja była odwołana. Brak jest jednak wszelkich oficjalnych rozkazów w tej sprawie. „Sawicz” decyduje się na częściowe zdemobilizowanie oddziału i odesłanie do domu łączniczek, lekarza, napływających jeszcze na Powązkowską żołnierzy z oddziału „Topolnic-

kiego” oraz tych żołnierzy z oddziału „Osjan”, którzy jeszcze nie uzbrojeni przebywają poza rejonem cmentarza.¹⁷⁾

„Spad” i „Stanisław” wracają na Tatarską po odprowadzeniu samochodu dopiero o godz. 20,40. Wóz i tym razem kilkakrotnie stawał im po drodze, a nie chcieli go pozostawić zbyt blisko terenu koncentracji. Idąc ul. Tatarską w kierunku umówionego punktu przy murze cmentarnym, spotykają nieoczekiwanie podoficerski patrol Luftwaffe, który posuwa się zwolna od rogu ul. Ostroroga i Tatarskiej w kierunku ul. Powązkowskiej. Obaj są bez broni. Nie pozostaje im więc nic innego, jak zachować się w sposób możliwie opanowany i nie zwrócić na siebie uwagi Niemców. Mijają patrol nie zatrzymywani na chodniku pod murem Powązek. Po kilkunastu krokach oglądają się ostrożnie i stwierdzają, że Niemcy również oglądają się za nimi. Gdy już oddalili się dość znacznie, dostrzegają z przerażeniem, że lotnicy przelażą przez mur cmentarny na Tatarskiej w pobliżu Powązkowskiej. Po chwili od strony ul. Ostroroga nadchodzi drugi patrol kilkuosobowy i w tym samym miejscu przedostaje się przez mur na cmentarz. „Spad” i „Stanisław” wycofują się ostrożnie na Powązkowską. Tam spotykają „Łodzie” i „Zbicka”, a po chwili — „Sawicza”. Por. „Sawicz” zaleca im oddalenie się jak najszybciej spod cmentarza, na którym ma pozostać przez noc tylko uzbrojona grupa „Witolda”.¹⁸⁾ Nikt z obecnych nie domyśla się, oczywiście, zdrady ani prowokacji, toteż wydaje się logiczne, że dobrze uzbrojeni koledzy na cmentarzu pozostaną tam do rana, aby nie wzbudzić uwagi Niemców odwrotem z bronią w rękę po godzinie policyjnej. „Spad” ma stawić się rano w punkcie przy ul. Dobrowoja i stamtąd wyruszyć samochodem po kolegów na cmentarz. Teraz zaś wspólnie z „Małym” i z „Markiem” z oddziału „Topolnickiego”, napotkanymi na Powązkowskiej, oddala się śpiesznie w kierunku torów linii obwodowej i Żoliborza.

„Sawicz” odchodzi w kierunku Burakowskiej.

Jest godzina 21,00. Wydarzenia zaczynają rozgrywać się w błyskawicznym tempie. Patrol niemiecki zatrzymuje niespodziewanie „Sawicza” na ul. Powązkow-

skiej. Ten legitymuje się Niemcom. Ma dobry „Ausweis”. W tej chwili od strony cmentarza rozlegają się strzały, a zaraz potem — wybuchy granatów. „Sawicz” wykorzystuje moment dezorientacji patrolu i, pozostawiając „Ausweis” w rękę Niemca, rzuca się do ucieczki. Ostrzeliwany, dobiega na przełaj do torów kolejowych i przedostaje się w nocy bezpiecznie na Żoliborz.¹⁹⁾

★

Na cmentarzu znajdowało się o godz. 21,00 dziesięciu ludzi pod dowództwem doświadczonego i znanego ze swej odwagi por. „Witolda”. Była to znakomita kadra żołnierzy dywersji, wypróbowana już w niejednej akcji bojowej, jak choćby w podpaleniu niemieckich samolotów transportowych na lotnisku Bielany w nocy z 3 na 4 maja 1944: bracia Zbigniew i Andrzej Horodyńscy („Fredro” i „Pożoga”), Jerzy Jesiołowski („Traktor”), Jerzy Zaufal („Oliwa”), Mieczysław Horoch („Jodła”), Konrad Bittner („Kuba”), Bronisław Pietrzak („Broniek”), „Skowron” i biorący udział w tej akcji na własną prośbę Zinslering („Koka”); wreszcie — „Wojtek”.

„Jesteśmy na cmentarzu — wspominał po wojnie „Kuba”. — Jest cicho. Słońce zaszło już i niebo zacerwieniło się jak krew. Wszyscy myśleliśmy o jednym: jak powieźcie się akcja? W pewnej chwili (czyżbyśmy się pomylili?) za nagrobkiem mignął nam hełm niemiecki. To niemożliwe! Zdawało nam się. Za chwilę znów to samo z drugiej strony. Czy nas otoczyli? Ależ to niemożliwe. Przecież nasi są przed cmentarzem, przecież by nas ostrzegli. Niestety, nie zwołano nas zawiadomić o odwołaniu akcji. W tym momencie rozpoczęła się nagła strzelanina. Strzały padały ze wszystkich stron. A więc otoczyli nas! Lapiemy za broń. Trzeba się stąd wydostać za wszelką cenę”.

W upalną letnią noc rozgrywała się między starymi grobowcami Powązek zacięta i straszna walka. Siły niemieckie przybyły tu w określonym zamiarze i na ustalone miejsce. Chłopcy nie spodziewali się jakichkolwiek działań przed godziną 23,00. Zaskoczenie było zupełne. Strzelają do ostatniego naboju (a jeszcze nie wszystka amunicja była rozpakowana), bronią się granatami, walczą rozpaczliwie z bliska, niemal wręcz. Tylko „Kubie” udaje się przeskoczyć bez

Porucznik „Traktor” (Jerzy Jesiołowski), poległ w walce na cmentarzu.



Sierż. pchor. „Jodła” (Mieczysław Horoch) — poległ na cmentarzu.



Sierż. pchor. „Fredro” (Zbigniew Horodyński), ciężko ranny na cmentarzu.



Plut. pchor. „Mały” (Hieronim Lubomirski), najmłodszy żołnierz „Brody”.



szwanku przez mur cmentarny. Na alejach cmentarza i na darni między grobami legli zabici „Witold” i „Oliwa”, „Jodla” i „Traktor”, „Pożoga” i „Broniek”²⁰⁾. Czterech uczestników akcji dostało się żywcem w ręce wroga. Byli to „Fredro”, „Koka” i „Skowron” — ciężko ranni oraz „Wojtek”. Ten został zwolniony w niewyjaśnionych okolicznościach. Pozostałych — osadzonych w szpitalu więziennym na Pawiaku, stracono w jednej z najbliższych egzekucji na terenie więzienia.

„Spad”, „Mały” i „Marek” przedostali się już niepostrzeżenie przez tory kolejowe i zmierzali po ciemku w kierunku al. Wojska Polskiego, gdy nagle dostrzegli ich jakiś niemiecki wartownik, pilnujący baraków na terenach przydworcowych. Nie zatrzymali się na wezwanie „Halt!” i szli dalej chwiejnym krokiem, udając pijaków, zablakanych po godzinie policyjnej. „Mały” miał pistolet maszynowy ukryty pod luźnym letnim płaszczem, „Ma-

rek” — dwa pistolety. Gdy zniecierpliwiony Niemiec woła „Hände hoch!” — zaczynają się ostrzeliwać. Biegają ile sił w nogach. Goni ich kilku Niemców od strony dworca Gdańskiego. Już w pobliżu al. Wojska Polskiego dostają silny ogień boczny z lewej strony. To odezwał się karabin maszynowy z gmachu Instytutu Chemicznego, gdzie kwateruje SS. „Mały” pada, ostrzeliwany się ze swego „Stena”, potem podrywa się i biegnie dalej widoczny z daleka w swoim jasnym płaszczu. Już na jezdni al. Wojska dostaje serię z ckm i pada martwy w kałuży krwi. Niemcy biegną od strony Instytutu. „Spad” i „Marek” wpadają w ostatniej chwili w małą uliczkę, docierają przez ogrody i podwórka na ul. Pogonowskiego. Tam chronią się w mieszkaniu kolegi z oddziału „Topolnickiego” — „Halinki” (Wojciecha Zarębskiego)²¹⁾

Rano „Spad” przyjeżdża do „bunkra” na Grochowie. Okazuje się, że spośród chłopców pozostałych na cmentarzu ocalał tyl-



Falszywa „Kennkarta” — „Pożogi” (Andrzeja Horodyńskiego), znaleziona przy ciele poległego w walce z hitlerowcami na cmentarzu Powązkowskim.

ko „Kuba”, który, ostrzeliwany, dobiegł aż na Płocką. Tam przemocowali go przygodni ludzie.

W ten sposób rozbity został całkowicie, na niespełna dwa ty-

godnie przed powstaniem warszawskim, jeden z zaprawionych w walce oddziałów dywersji AK.

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI

²⁰⁾ Według relacji udzielonej autorowi artykułu przez J. Barkasa („Sawicza”).

rowi artykułu przez Aleksandra Wąsowicza („Spada”).

²¹⁾ Według relacji „Sawicza”.

nazwiskami przed wybuchem powstania, a po wojnie ekshumowane, spoczyły na cmentarzu wojskowym na Powązkach.

²²⁾ Według relacji udzielonej auto-

²³⁾ Według relacji „Sawicza”.

²⁴⁾ Ciała poległych przewieziono przez Niemców do kostnicy na Oczipki, pochowane zostały pod fałszywymi

²⁵⁾ Według relacji „Spada”.

W NASTĘPNYM NUMERZE DOKOŃCZENIE CYKLU pt. „TYMCZASEM NA PAWIAKU”...



„Wiśniowy sad”, scena zbiorowa z III aktu.

Zdjęcia CAF

MOSKIEWSKI TEATR ARTYSTYCZNY W WARSZAWIE

Powiedział kiedyś Juliusz Osterwa, że na sztuce scenicznej należy spoglądać jako na dzieło trzech twórców; autora, ludzi teatru i widza. Autor tworzy bohaterów, człowiek teatru powołuje ich do życia, widz, podobny tu do aktora, przeżywa to wszystko, co dzieje się na scenie; odczuwa i rozumie.

Wielkie triumfy Moskiewskiego Teatru Artystycznego na świecie, jego duża młodość, jego osiągnięcia — wypytywają, być może, z zastosowania Drawd tej teorii w praktyce: pomóc autorowi, zrobić do jego libretta właściwą sceniczną muzykę, znaleźć i wychować publiczność.

To jednak, co dzisiaj wydaje się tak proste, w sformułowaniu niemal banalne — przed kilkudziesięciu laty było czymś nowym, odkrywczym i rewolucyjnym. „Program nasz — pisał jeden z twórców Moskiewskiego Teatru Artystycznego — miał od początku założenia rewolucyjne. Protestowaliśmy zarówno przeciwko dawnyemu sposobowi gry, jak i przeciwko przesadnej teatralności, fałszywemu patosowi, deklamatorstwu i nienaturalności aktorów, przeciwko konwencjonalnej inscenizacji, gwiazdorstwu, psującemu całość gry zespołu, przeciwko układowi przedstawień i marnemu repertuarowi ówczesnych teatrów. W światoburczym rewolucyjnym dążeniu do odnowienia sztuki wypowiedzieliśmy walkę wszelkiej umowności w teatrze we wszystkich jej przejawach: grze, inscenizacji, dekoracjach, kostiumach, ujęciu sztuki itd.”

Moskiewski Teatr Artystyczny mógł odkryć w publiczności warszawskiej owego trzeciego twórcę: znalazł tu bowiem pełne zrozumienie swego artystycznego programu. I dlatego nie przyniósł nam niespodzianki. Słowa Stanisławskiego są nam przede wszystkim znane. Skąd? Głosili je Limanowski i Osterwa, stwarzając teatr wielkiej przyszłości. Z poglądów Stanisławskiego ujmowali wiele i dawali do nich wiele, kładąc szczególny nacisk

na gruntowną analizę tekstu; ale samo wyznaczenie wiary było także ich zdobyczą, choć pierwszeństwo, rzecz prosta, należy do teatrologów rosyjskich.

Pomóc autorowi — to znaczy wcielić jego wizję światła w kształt sceniczny, uprawdopodobnić, trafnie i przekonująco przedstawić jego zamysł twórcy. Nie wszystko to się jednak udaje. Kiedy sztuka Czechowa „Czajka” padła w teatrze petersburskim — wystawił ją na swej scenie Stanisłowski, odnosząc niezwykle sukces. Odtąd Czechow — prozaię przeobraził się w Czechowa-dramaturga.

Repertuar Teatru Artystycznego jest bardzo bogaty, obejmując swym zasięgiem zarówno autorów starożytnych i klasyków teatru, jak i współczesnych dramaturgów. W Warszawie pokazano nam trzy tylko, niestety, inscenizacje: Dwa dramaty Czechowa i słabą, agitacyjną sztukę Rachmanowa — „Niespokojna starość”. Zajmiemy się Czechowem.

Zobaczyliśmy teatr realistyczny w każdym szczególe. Aktor tkwił w odwarzonej epoce tym silniej, że z pomocą przychodził mu scenograf. Nie było żadnej mistyfikacji, mało umowności. Szczególnie ciekawa była pod tym względem inscenizacja „Wiśniowego sadu”. Aktor Henryk Maikowski miał przed pół wiekiem sposobność oglądania Moskiewskiego Teatru Artystycznego i od strony widowni i od strony kulisy. Oto co pisze o ówczesnych wrażeniach w swych „Wspomnieniach”: „Pewnego wольnego wieczora poszedłem do Teatru Artystycznego Stanisławskiego. Nasłuchaliśmy się o nim w Warszawie niemało. Tego dnia siedzi „Wiśniowy sad” Czechowa.

Słuchałem sztuki i aktorów jak zaczarowany. Zdawało mi się, że śnię. Osobliwością tego teatru była zespółowość gry. Nikt nie wysuwał się naprzód, nie było gwiazd i szarżek. Drugą cechą teatru Stanisławskiego był realizm.

Snucie się statystów w tyle sceny po kuchni, która poprzez otwarte drzwi dopełniała obrazu pokoju, było czymś, czego nigdy przedtem nie widziałem w żadnym teatrze.”

No cóż, posłużyłem się cudzym i dawnym sformułowaniem, aby móc dowiedzieć, że stary program Teatru Artystycznego nie uległ zmianie, że zdrowe ziarno owocuje. Te właśnie bowiem słowa ma się ochotę napisać po warszawskich występach moskiewskich gości: realizm, zespółowość gry, podparządkowanie wszystkich szczegółów jednemu celowi.

Wizyta Moskiewskiego Teatru Artystycznego przyniosła nam przecież nie tylko pożytki artystyczne i wzruszeniowe. Przyniosła nam więcej: poczyna wywoływać dyskusję w sprawie tak w każdym teatrze doniosłej, jak problem właściwej interpretacji artystycznej i, co więcej, ideowego sensu ukazywanego dzieła sztuki.

I tu, na szczęście, co ożywia stojące wody, nie ma zgody. Moskiewscy goście sądzą, że prezentują nam Czechowa — mowa przede wszystkim o „Trzech siostrach” i „Wiśniowym sadzie” — afirmującego życie. Z tą opinią zgadza się krytyka teatralna z jednym przynajmniej, jak dotąd, wyjątkiem, Jana Kotta. A przecież to właśnie Kott, jak się wydaje, ma słusność. I nie tylko on. Legion rusycystów pytał już dawno: osoby dramatów Czechowa śnią, marzą, gadają, toną w prowincjonalnej mgłę, cierpią nieco po hamletowsku z braku woli; gdzieś więc poręka jekiejś odmiany? Oni giną w apatii i nie nie świadczą o prawdopodobieństwie budowy przez nich nowego świata. Czechow-realista, możemy być tego pewni, dobrze znał tych ludzi, jacy w ubiegłym stuleciu błądzili po szerokiej Rosji i jakże często trafiali na karty historii. Nie tylko historii literatury.

Zwolennicy tezy afirmującej życie i zwolennicy szukania w utworach Czechowa pozytywnej bohaterki chcieli by wyłowić z barszczu aż dwa grzyby. Dojrzeć w sztukach Czechowa, ginący świat i jednocześnie dostrzec zapowiadaczy nowego, lepszego życia. Ale dramat Czechowa jest dramatem lirycznym, co wyznacza właściwe proporcje. Stary Brückner mówił nam, że wzięła się tam nie rozpląta; opuszczamy tych ludzi, jakęś ich zastali; oni chyba ludzą się przysiądą jakąś, z nieba spadła odmiana.

A bohater pozytywny? Ma nim być ów zbagony chłop w „Wiśniowym sadzie”? Pijanego rozplera radość, że jest nareszcie posiadaczem. Nie ludźmy się. Będzie bliźnich skrobał boleśniej, niż to czyniła sentymentalna właścicielka wiśniowego sadu.

Jakże jednak to się dzieje, że można dojść do tak odmiennych konkluzji? Ba, to już tajemnica wielkich talentów. Z ich utworów każdy może wybrać coś dla siebie. Co do mnie — wybrałem ów czas dramatu Czechowa, pokazany przez Moskiewski Teatr Artystyczny w sposób tak ciekawy. Określam ten czar imionami smutku i właśnie — nastrojowości. TEOFIL SYGA

„Trzy siostry”, akt I, scena zbiorowa: pierwsza wizyta podpułkownika Wierszynina.

